№ 91

ROZMAITOŚCI Warszawskie.

ŚRODA 16 LISTOPADA. — DODATEK DO KORRESPONDENTA. — ROKU 1836.

DWA KOŚCIOŁY.

Druga powieść z najnowszego dzieła Pani Desbordes Valmore, pod tytułem:

SALON LADY BETTY.

(Dokończenie..)

Nienawistny Margrabia Greystok, którego znajdowałem okropnie brzydkim, ośmielił się zająć miejsce obok tego pięknego kwiatu; kapłan otworzył księgę; druchny, jakby z namowy, wszystkie razem oczy spuściły i oblały się rumieńcem; Hrabia wyprostował się groźny i zmarszczony jak Agamemnon; a Hrabina, fijoletowa z przestrachu, ukryła swoją obawę pod bogatym wachlarzem; szpetna głowa pana młodego trzęsła się ponad ogromnym bukietem, jak łeb węża wystający z mirtowego krzewia; a biedna Miss Anna zdała mi się być nagle zamienioną w posąg marmurowy.

Uczułem się niewymownie wzruszony jej losem, i już chciałem wyjść z tłumu i kościół opuścić, gdy mnie zatrzymała rozkwitająca szczęściem twarz zakrystyjana Digwella, który sam jeden był tryumfujący i spokojny wśród tego udręczonego mnóztwa.

Ubrany, jak pewnie jeszcze nigdy nie był w swem grabarskiem życiu, wahając w ręku prześliczną kadzielnicę, czekał chwili wymówienia *amen!* który uważał za jedyny wyraz, mający jaką ważność w całym świętym małżeństwa obrzędzie. Był podług siebie najważniejszym ze wszystkich świadków, zapełniających *jego kościół;* wyprostowany jak trzcina, nadymał się poważnie w nowiutkim brunatnym płaszczu z najcieńszego sukna, kupionym na konto gwineów, które już zdawało mu się słyszeć brząkające w szerokiej kieszeni hojnego zwycięzcy pięknej Anny, on jeden tylko z pośród wszystkich o nic się nie troszczył.

Nagle głębokie milczenie nastąpiło po głośnem i nakazującem *»cyt«*, wyszłym z ust kapłana; gdyż Margrabia już wyrzekł zezwolenie na to ważne zapytanie:

— Czy bierzesz tę panienkę za żonę?

Wszyscy przytomni, śmiejąc zaledwie oddychać, obrócili się wraz z kapłanem ku narzeczonej, gdy dodał, nieco cichszym i bardziej zmienionym głosem, wiedząc jakowe uczucia miotały nią w tej uroczystej chwili:

— Czy bierzesz tego człowieka za męża?

Spodziewał się pewnie długiego wahania, potoku łez, albo też milczenia najzupełniejszego. Lady Anna oszukała jego spodziewanie; rzadko bardzo kiedy wahała się, i zawsze wyjawiała myśl swoją najtajniejszą: odpowiedziała też głosno, dobitnie, zwięźle:

— Nie!

Ale-to tak głośno, tak dobitnie, iż ta żywa odpowiedź, która zdawała się zaledwie wychodzić z nieśmiałego serca młodej dziewicy, rozległa się uroczyście po całej przestrzeni obszernego kościoła.

Potem, obracając się odważnie do oblubieńca, zieleniejącego z pomięszania, dodała:

— Wszakżem to Panu zapowiedziała. Mam nadzieję, iż teraz uwierzysz, żem doprawdy mówiła.

— Co-za postępek! — zawołała matka, zajędyczona z gniewu i podziwienia. — Czy się nie wstydzisz, Anno! czy się nie wstydzisz...? Takową zniewagę uczynić Margrabiemu Greystok!

— Gdyby Margrabia Greystok miał choć cokolwiek rozumu, kochana matko, — odpowiedziała piękna śmiałka, — byłby mi oszczędził trudu przychodzenia aż tutaj, a sobie wstydu publicznej odmowy; ale on niczemu nie chce wierzyć.

— Kończmy, Miss, kończmy! — burknął surowo Hrabia; — nie dozwolę, ażebyś sobie ze mnie takie dowinki stroiła; chcę koniecznie, abyś dotrzymała danego słowa Margrabiemu.

— Nigdym nie dała słowa Margrabiemu! — krzyknęła jak najgłośniej Miss Anna, — niebo biorę na świadka! nigdy!

— Ale ja go dałem za ciebie, ja!

— Prawda, ojcze; ala to wcale co innego.

— Przysięgam, że to wszystko jedno, i że koniecznie musisz zostać żoną Margrabiego! — powtarzał Hrabia ściskając pięście; gęste brwi jego w jedną się prawie zbiły, i wściekłem okiem spoglądał na córkę.

— Niepodobna, ojcze! gdyż kościół uważa zezwolenie kobiety jako konieczne do odbycia ślubnego obrzędu; a że jestem szczera, żadnym sposobem nie mogę powiedzieć *tak*, gdy kapłan mię pyta, czy chcę za męża człowieka, którego nienawidzę ze wszystkich sił mojej duszy.

— Niechaj niebo zuchwałość twoją ukarze! — odpowiedział Hrabia wściekając się z gniewu.

Głuchy szmer, który tylko czekał oddalenia Hrabiego, aby w radośne wybuchnąć okrzyki, zaczął krążyć pod nawą Panny Maryi, a organy, niewidzialną poruszone ręką, zagrzmiały nagle jak gdyby zwycięzkie *Te Deum*.

Margrabia, który bardzo spuścił z tonu, następując nogą na bukiet, który odpadł mu od boku, pociągnął na stronę Hrabiego Fitz-Aymer, aby mu jakoweś pojednawcze podać środki. Hrabina, widząc, że gniewem nic nie wskura, przyłączyła do tej narady swoją upokorzoną powagę; a wszyscy obecni w kościele usiłowali, jak tylko mogli najlepiej, udawać przerażenie. Proboszcz trzymał książkę do góry nogami; Digwell zgrzytał pozostałemi mu jedynie trzema zębami na tak przedwczesne skażenie tej młodej córki Ewy; druchny szeptały pomiędzy sobą, nie śmiejąc się uśmiechać, a reszta tłumu w największym była nieładzie.

Ja najbardziej chciałem widzieć, co robi panna młoda śród powszechnego zamięszania. Ona prawdziwie czyniła to jedno, co jej w podobnym razie czynić wypadało. Zniknęła pocichutenku, przemknęła się, jak senna mara, ku stronie przeciwnej tej, którą weszła, i korzystając z ogulnego pomięszania, które sama wzniecila, postrzegłem, jak z całą lekkością, którą miłość i młodość powabną jej ożywiały istotę, przebiegła smętarz, przesunęła się przez ciasną furtkę, łączącą dwa bratnie kościoły; w tych drzwiczkach tajemniczych, które w samą porę wydały mi się być otwarte, z zapałem przyjął ją młodzieniec, tak piękny miłością, obawą, wdzięcznością, pośpiechem, że zdaje mi się, że nie potrzebuję nawet wykrywać, iż był ulubionym kochankiem, młodym i świetnym rywalem śmiesznego Greystoka.

Miss Anna bez żadnego oporu pozwoliła mu zaprowadzić się do kościoła Ś. Agnieszki, gdzie dobry kapłan, w świeżej białej komzie, z księgą w ręku, już czekał na stopniach ołtarza, a obok niego, stara i poczciwa twarz mego przyjaciela Petpipa odstrzeliwała młodą i podzielaną miłość swego pana. Tam także zgromadzone były w milczeniu siostry prawdziwego oblubieńca, od wchodu zorzy przybrane już za druchny dla pięknej Anny; powabny zaś Pan Deepdale miał za drużbę młodziutkiego brata, który zarumieniony radością i szczęśliwy z wypłatanej psoty, wspinał się na paluszkach, aby przypiąć bukiet na sercu starszego brata.

Nie potrzebowałem żadnego wytłómaczenia, gdyż postrzegłem cały plan rozwinięty w promiennem spojrzeniu, które rzucił na mnie Petpipe, skoro ujrzał swego ciekawego wędrowca, wspartego z uśmiechem o filar kościelny.

Nie tracąc czasu na niewczesnych grzecznościach, nie dozwoliwszy nawet Miss Annie wytchnąć na chwilę, chociaż bardzo tego potrzebowała, kapłan zaczął obrządek ślubny, z niewypowiedzianym pośpiechem, lecz nie mniej dla tego nierozerwalny w oczach Boga i ludzi; gdyż przelękły ojciec ü rozżarty pan młody, wbiegli na czas przez drzwi smętarza, aby usłyszeć z ust Miss Anny donośnie rozlegający się pod sklepieniem Ś. Agnieszki wyraz: Biorę!« również dobitnie i nieprzymuszenie wymówiony, jak w pierwszym kościele. »Nie!«

— Opieram się temu małżeństwu! — zagrzmiał Hrabia.

— Od godziny jestem już pełnoletnią — odpowiedziała oblubienica, i wbrew zakazowi ojcowskiemu, dokończyła głośno przysięgi przed Bogiem, kapłanem i małżonkiem.

— Wydziedziczam cię! — wyjąkał rozgniewany Fitz-Aymer.

— Zlewam na ciebie wszystkie ziemskie moje dobra! — przerwał młody małżonek, przyjmując ją w swe objęcie, z niewysłowionem spojrzeniem wdzięczności. I tak obrzęd ślubny zakończył się w przytomności oburzonego ojca.

Co do Greystoka, nie widząc żadnej potrzeby dowiedzenia się więcej, co prędzej pobiegł do swej bogatej karety, którą bynajmniej nie do tak haniebnej przygotował ucieczki. Zawył na zdziwionych służalców, aby co spieszniej poodejmowali srebrne kokardy i fale białych stążek z kapeluszy, a ruszali co konie wyskoczą.

Digwell zrazu poskoczył za nim, potem się nagle zatrzymał z najdziwaczniejszą miną. Zimny dreszcz przebiegł całe jego ciało, pod brunatnym płaszczem, który tak nierozsądnie sprawił sobie na kredyt; zaczął rozmyślać, cały zgromiony, jak potrafi zapłacić ten nieszczęsny ubiór; niemiał żadnej nadziei, wspartej na jakiemkolwiek podobieństwie, aby mogła nastąpić bogata śmierć w rodzinie jego pana; chyba że, — pomyślał, i radość mu zabłysła — chyba, że Lord Fitz-Aymer umrze zgniewu. I w istocie, — mówił dalej sam do siebie z nieco ulżonem sercem, — Milord zdaje mi się tak zagniewany, iż bardzo łatwo może być tknięty apopleksyją. Cóż-to za potwór ta jego córka! — Ta myśl dozwoliła mu tymczasowie znieść cały ciężar zawiści, którą obudziło w jego sercu powodzenie sąsiada Petpita, i powrócił do kościoła Panny Maryi, pogasić świece smutnie dogorywające przed pustym ołtarzem.

Dowiedziałem się, że Lord Fitz-Aymer głośno i gorzko wyzionął resztę swego ojcowskiego gniewu, i że Miss Anna cierpliwie słuchała tych wyrzutów, dopóki nie opadł na siłach z utrudzenia; wówczas stała się samą pokorą i przymileniem: radość, iż zadosyć uczyniła swej woli, nadawała jej wdzięku przenikającego, któremu oprzeć się było niepodobna. »Wybacz! wybacz!« — mówiła wśród pocałunków i łez miłosnych; — »uściskaj mnie, ojcze! wybacz czule kochającej córce; ja tak chcę! ja tak chcę!« — I ojciec się zachwiał, szczegulniej, gdy ujrzał u nóg swych młodego oblubieńca, zbyt zakochanego, aby nie miał być żarliwym pośrednikiem. Podał nakoniec rękę zięciowi, i wraz ze łzami rozczulenia zlał błogosławieństwo na powabną parę, u nóg swych ukorzoną; co było przyczyną, iż nie umarł z gniewu, jak się tego lękał, lub raczej spodziewał, grabarz Panny Maryi.

JEZIORA SZKOCKIE.

Jeognostyczny układ żadnej krainy nie jest tak ciekawym i godnym uwagi jak Wielkiej Brytanii. Na północ równie jak i na południe w wielkiej liczbie znajdują się pokłady wapienne, szysty, węgle kamienne, miny żelazne i ołowiane, kopalnie miedzi i cyny rozciągają się na południo-zachód; północ kryje miny miedzi i żywego srebra, oraz skały miki mieszczące w sobie drogie kamenie, a wszędzie pełno zródeł mineralnych. Jednakże, pomimo dziwacznych nierówności gruntu, nie bardzo liczne są tam jeziora. W Anglii znajdują się tylko w Kumberlandyi, Lankasterze, Westmoreland. Irlandzkie *bogs*, z błotnistemi falami z bagnistym pozorem, nie są godne mieścić się w ich rzędzie. Sama Szkocyja tylko posiada wielką liczbę jezior, obszernych zbiorów jasnej, przezroczystej wody, których malownicze wybrzeża i wysokie obalające je góry, zwabiają corocznie mnóstwo wędrowników. Chcemy tu dać poznać najznakomitsze.

Pierwszem z tych jezior jest najbliższe Edynburga, Loch-Lewen. Na północ i zachód Loch-Lewenu ciągnie się piękna dolina Kinross, bogata w nowe plantacyje, powabne *ville*, pastwiska, na których pasą się owe piękne krowy, których mleko lazurowawym swym obłoczkiem zabiela herbatę mieszczan

stolicy Kaledońskiej. Na wschód, stare walące się zamczysko, przypomina feodalne sceny czasów upłynionych: jest-to zamek Burleigh. Lecz nad te płodne sady, zieleniejące pastwiska, pasterską dolinę, ruiny a nawet szczyty Lemondu i Benarly, ograniczające widnokrąg na północ i południe, czytelnicy *Opata* przenoszą wyspy samegoż jeziora, a nadewszystko tę, co się zjawia najbliżej miasteczka Kinross, a którą przewodnik wskazuje jako więzienie, gdzie jęczała Maryja Stuart: imię na zawsze drogie Szkocyi. Jezioro Lewen ma jedenaście mil obwodu, a liczba jedenaście tak często powtarza się w jego opisie, iż utrzymują, że winno jej swą nazwę, skróconą z *Eleven*, jedenaście: wody jego oblewały niegdyś dziedziny jedenastu rywalnych Lairdow; jedenaście strumieni doń wpadało; mieści w sobie jedenaście gatunków ryb i jedenaście rozmaitych gatunków drzewin wyspy jego ocienia.

Loch-Lomond zwany jest Królem jezior szkockich, bądź dla swej szerokości, w niektórych miejscach trzymającej mil ośm, bądź dla przepychu opasujących go widoków. Trzydzieści wysep wznosi się na tem jeziorze, a najszersze okrywają piękne plantacyje. Którykolwiek punkt obierze się do oglądania Loch-Lomondu, wszędzie widoki posiadają zachwycające połączenie wdzięku i wielkości. Z góry-to jednakże Misery można go w całej obszerności podziwiać i w najbardziej urozmaiconych perspektywach: jest tam prócz tego pewien powab literacki i naukowy, gdyż o kilka mil odległości ujrzało życie trzech najsławniejszych mężów szkockich: Buchanan, poeta historyczny, Napier, wynalazca logarytmów, i Smollet, poeta historyczny, romantyk, który sam miejsca te sławił wierszem i prozą. Byłoby-to jednak nie widzieć w całej świetności jeziora Lomondu, nie wdarłszy się na szczyt Benu, toż samo noszącego miano, gdyż z wierzchołka Ben-Lomondu podróżny nad całą unosi się Szkocyją, wzrok jego dalej nawet jeszcze zasięga. Z jednej strony jest Edinburg, z drugiej Glasgow, miasto starej sławy kaledońskiej, stolica jej powodzeń handlowych i przemysłowych: gdy wzrok wędrowca oswoi się z tą niezmierną panoramą, odkrywa także wyspy Bute i Arran, wybrzeża Irlandyi i ocean Atlantycki z jego nieskończonym widokręgiem. Bliżej, wszystkie góry Szkocyi leżą pod jego oczyma, jak gdyby bałwany innego morza nagle skamieniałego. Przypuszczam niebo pogodne; lecz jeżli chmury nadbiegną z północy lub południa, widzi je przesuwające się pod sobą, a jeżli burza zbiera się, wzrasta, grzmi, panuje ponad całym, szczytnym widokiem, i sam się zdaje podbudzać żywioły u stóp jego pasujące się. Dziś przebiegać można Loch-Lomond, od jaskini Rob-Roya aż do Greenoch, w kształtnym baciku parowym, w którym wszystkie znajdują się wygody życia, jak w najlepszej oberży Trzech-Królestw.

Jezioro Katryn nie tak obszerne jak Lomond, nie mniej dla tego jest malowniczem. Na jednym jego również jak i na drugim brzegu, wioślarz czeka podróżujących, a jeżli go stary Stewart przewozić będzie, wkrótce wędrownik dowie się wszystkich nazwisk miejsc i znać je będzie tak dobrze, jak sam Walter-Skott, który niemi zbogacił przypisy swej *Pani Jeziora*. Oto Ben-Knu, oto Kraigs Inns, oto Głowa-Jelania, a tam znowu wyspa Elleny i t. d. Jeżli mu się wyda, że poeta zwiększył nieco schronienie starego Duglasa i jego córki, pozna, iż nic za wiele nie powiedział o Trosachach, owym ciasnym jarze, który nazwaćby można Termopilami starej Szkocyi. Tam-to siwo-jabłkowity koń Fit-Jakóba padł trudem wyniszczony, aby już więcej nie powstać.

O kilka mil od jeziora Katrynu, jest jezioro Achray: jezioro Achray ma tylko milę długości. Obok dwóch jezior poprzednich jest-to prawdziwa miniatura; lecz nic powabniejszego: najdziksze skały mają tam powabne kształty. Walter-Skott nadał mu przydomek *Lovely*, charakteryzujący je doskonale. Zdaje się nawet, jakoby ptaki na jego wybrzeżach z większą śpiewały melodyją, niżeli gdzieindziej. Wróżka mogłaby wyjść z jego toni, a uwierzylibyśmy w cud, jako w rzecz najprościejszą. Stawiając niejako sprzeczność, mały Loch-Ard, posępniejszy daleko ma pozór, przypomina z resztą ową tragiczną scenę, w której Mac-Gregorowie strącają bez litości ze skały angielskiego wysłańca, którego Walter-Skott w *Rob Royu* tak wielkim zrobił tchórzem.

Jest jeszcze jezioro Hong i jezioro Finn i wiele innych jezior; lecz wspomnę już tylko jezioro Ness, połączające piękności położeń ze wspomnieniami dziejów. O kilka mil od jeziora Ness jest Kulloden, gdzie zginęła ostatnia nadzieja sprawy Jakobinów. W chacie-to ponad jeziorem Ness, Karol-Edward ukrywał się przez dwa dni po wielkiej bitwie r. 1746. Biedny góral, który mu udzielił gościnności, nazywał się Kennedy. Został powieszony w kilka lat przy Inwerness, gdyż go oskarżono o kradzież krowy.

Na północ Loch-Nessu widać piękną wojenną drogę, która dokonała uspokojenia Szkocyi. Odkąd regularne wojsko mogło przedrzeć się w góry, patryjarchalne obyczaje wodzów klanowych i rozbójnicze przywyknienia dawnych potomków Gaela, słabą tylko stawiły zaporę cywilizacyi bretońskiej.
